

„Biblia nie jest wyłącznie zabytkiem kultury”. Z prof. Mirosławą Ołdakowską-Kuflową rozmawia prof. Wojciech Kudyba

Prof. Wojciech Kudyba: *O tym, że Biblia wciąż jest częścią literackiego kodu kultury Zachodu, wiemy nie tylko dzięki teoretycznoliterackim dociekaniom Northropa Frye’a, ale także dzięki pracom wielu historyków literatury. W Polsce szczególne zasługi w tym zakresie ma środowisko skupione od dziesięcioleci przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. To tam powstały rozprawy i szkice poświęcone obecności biblijnego archetektu w twórczości wielu współczesnych autorów – choćby monografia pani profesor o wątkach religijnych w poezji Kazimierzy Iłłakowiczówny. Pani najnowsza książka „Ewangelia według... Współczesne powieści inspirowane Księgami Nowego Testamentu” – która właśnie ukazała się w wydawnictwie Towarzystwa Naukowego KUL – obejmuje jednak przede wszystkim obszar literackich nawiązań do Ewangelii i to w dodatku takich, które funkcjonują poza zasięgiem języka polskiego. Chciałoby się zapytać o powody takiej decyzji, bo przecież pisała Pani także o biblijnych wątkach obecnych w prozie Jerzego Sosnowskiego i innych polskich autorów.*

Prof. Mirosława Ołdakowska-Kuflowa: *Przez wiele lat zajmowałam się inspiracją biblijną u wielu polskich autorów, a pierwszą taką pracą było *Hiob w literaturze polskiej* – hasło przygotowane przed laty dla *Encyklopedii katolickiej*, wymagające przeglądu literatury od staropolskich początków do XX w. – tom 6 *Encyklopedii*, w którym znajduje się hasło, został opublikowany w 1993 r., więc jeszcze w ubiegłym wieku. Dziś wymagałoby wielu uzupełnień. Potem zajmowały mnie wątki biblijne u wielu pisarzy, prócz Kazimierzy Iłłakowiczówny i Jerzego Sosnowskiego także u Stanisława Vincenza, ks. Janusza St. Pasierba, ks. Jana Twardowskiego i innych, zwłaszcza w poezji Karola*

Wojtyły – Jana Pawła II. W poezji zresztą często tematyka biblijna bywa zapośredniczona, pojawia się przefiltrowana przez sztukę, więc jest niejako dwukrotnie zinterpretowana. Najpierw scenę, postać, wydarzenie biblijne czy jakąś ideę biblijną odczytuje artysta malarz czy rzeźbiarz, a potem jego wizję interpretuje poeta – tak jest chociażby w *Tryptyku rzymskim* Jana Pawła II. Powstawały też pod moim kierunkiem prace dyplomowe, w tym doktorskie, poświęcone inspiracjom biblijnym w literaturze polskiej. Jako przykład może posłużyć znakomita praca ks. dr Pawła Kochaniewicza *Jezus Romana Brandstaettera*, wyróżniona przez Narodowe Centrum Kultury i opublikowana w Towarzystwie Naukowym KUL (2010). Będąc nie tylko pracownikiem naukowym, ale też dydaktycznym, prowadziłam przez wiele lat wykłady dla doktorantów dotyczące inspiracji biblijnych w literaturze i sztuce. Zmieniło się to po ostatniej reformie szkolnictwa wyższego, gdy zajęcia dla doktorantów zniknęły z dydaktyki wydziałowej, a przenieśli się do utworzonej zgodnie z nowymi wymogami Szkoły Doktorskiej, która rządzi się własnymi prawami. Były to wykłady, na które zapisywali się doktoranci z całego Wydziału Humanistycznego, zajmujący się różnojęzyczną literaturą oraz sztuką różnego czasu czy obszaru kulturowego. Na zaliczenie przygotowywali referaty o inspiracji biblijnej z dziedziny, która ich najbardziej pasjonowała, także teatru, filmu, muzyki. Wiele się dzięki tym zajęciom nauczyłam, zrodziła się też potrzeba uwzględnienia przeze mnie tła porównawczego dla zjawisk obserwowanych wcześniej tylko z polskiej perspektywy. Okazało się wtedy, że literatura światowa obfituje w ciekawe nawiązania do Ewangelii – które warto opisać.

W.K.: *W swej najnowszej książce powieść Schmitta „Ewangelia według Piłata” osadza Pani w kontekście prozy Kazantzakisa, a potem odsłania Pani pełne spektrum znaczeń „Ewangelii według Marii” Haltera dzięki zestawieniu jej z powieściami Szaloma Asza. Także „Judasza” Tosci Lee możemy, dzięki Pani dociekaniom, zobaczyć w rześmistym świetle utworów takich autorów jak Jan Dobraczyński, Amos Oz czy Jeffrey Archer. Na ile można mówić o przenikaniu się światów analizowanych przez Panią utworów? Czy ich wzajemne odniesienia mają związek*

z jakimś duchowym czy intelektualnym powinowactwem ich autorów? A może chodzi po prostu o pewien wspólny dla nich kontekst kulturowy?

M.O-K.: Najważniejszy jest zawsze archetekt. Jeżeli utwór rzeczywiście jest inspirowany Biblią, do której autor odnosi się z powagą i szacunkiem, zawsze w jakiś sposób spotyka się z innymi utworami o podobnym charakterze. Wielu autorów podejmuje próby zrozumienia tych samych postaci, sytuacji, wydarzeń biblijnych. Tak jest na przykład z postacią Piłata, która frapowała niejednego twórcę. Skonfrontowanie kilku literackich wizerunków rzymskiego namiestnika pozwala głębiej zrozumieć zamysł każdego z pisarzy starających się dotrzeć do nieznanych i nieoczywistych motywów zachowania i decyzji prokuratora Judei. Nawet gdyby każdy z autorów tworzył swój utwór w pełni niezależnie, bez znajomości innych dzieł zainspirowanych tą samą postacią, wątkiem czy problemem, stanie wobec podobnych pytań, które stawia czytelnikowi tekst biblijny, a w wypadku analizowanych przeze mnie utworów przede wszystkim Ewangelia.

Pismo Święte nie jest przy tym jednym z wielu szacownych zabytków kultury, ale domaga się od czytelnika zajęcia stanowiska wobec najistotniejszych kwestii – stosunku człowieka do rzeczywistości nadprzyrodzonej i do świata widzialnego, istniejącego fizycznie; także określenia własnej relacji do Boga oraz do bliźniego. Najlepszym tego przykładem jest *Judasza Amosa Oza*, w której to powieści o Jezusie i Jego nauce, o chrześcijaństwie oraz możliwościach budowania relacji międzyludzkich na zasadzie miłości do każdego dyskutuje dwóch bohaterów zakorzenionych w judaizmie, przy czym żaden z nich nie jest ukazany jako wierzący, a jeden wręcz deklaruje ateizm i niechęć do jakiegokolwiek wiary religijnej. Jednak postać Jezusa, a przede wszystkim jego nauka zasadzająca się na przykazaniu miłości, jawi się im jako wyzwanie, zmusza do przemyślenia podstaw własnych przekonań, do zajęcia stanowiska wobec ewangelicznego przesłania.

Inną sprawą jest kwestia nawiązywania przez autorów do dzieł poprzedników. Wspomniany Amos Oz sygnalizuje w swojej powieści znajomość wielu wcześniejszych utworów inspirowanych Ewangelią, a napisanych przez autorów wyznających judaizm. Niektóre z dzieł

są wymienione w powieści, od Szaloma Asza i jego *Męża z Nazaretu*, utworu powstałego w jidysz w dwudziestoleciu międzywojennym poczynając. Oz jako współczesny autor hebrajski czyni wiele aluzji do tej powieści, honorując w ten sposób poprzednika, a jednocześnie prowadząc z nim polemikę. Daje własną odpowiedź na pytania o Jezusa, jego naukę, powstanie chrześcijaństwa, rolę jaką odegrało ono w historii, zwłaszcza w historii Żydów. Zatem pełne zrozumienie przesłania Oza domaga się świadomości, jak jego utwór sytuuje się względem innych napisanych przez twórców żydowskich, a inspirowanych Ewangelią, szczególnie względem powieści Szaloma Asza.

Podobnie, a zarazem nieco inaczej przedstawia się sprawa z powieściami, w których nie ma bezpośrednich aluzji do utworów wcześniejszych, a jednocześnie nie sposób zakładać, że autor danego utworu pisze w oderwaniu od dzieł wcześniejszych. Na przykład Eric-Emmanuel Schmitt, przedstawiając historię swego nawrócenia, wspomina, że przez dziesięć lat czytał wszystko, co mógł znaleźć na temat Jezusa i Jego nauki, w tym także utwory literackie. Nie jest możliwe, by ten francuski pisarz nie przeczytał *Ostatniego kuszenia Chrystusa* Nikosa Kazantzakisa, bardzo znanej i wzbudzającej emocje oraz dyskusje powieści kandydata do Nagrody Nobla, twórcy przez długi czas mieszkającego we Francji. Schmitt na wiele pytań dotyczących Osoby i ziemskiego życia Jezusa odpowiada inaczej niż Kazantzakis, ale można też wytropić pewne zbieżności. Powieść późniejszego autora daje się pełniej zinterpretować w konfrontacji z wcześniejszą, ale podstawową płaszczyzną odniesienia obu pisarzy jest Biblia, z którą się konfrontują.

Autorzy inspirowani Ewangelią niekoniecznie wywodzą się zatem z podobnych środowisk religijnych czy narodowych, jednakże wszyscy są świadomi siły oddziaływania chrześcijaństwa w świecie, mierzą się z nim i jednocześnie, choć w różnym stopniu, współtworzą jego przestrzeń kulturową. Przede wszystkim jednakże odczuwają wewnętrzną potrzebę, by odpowiedzieć nie tyle na wyzwania kulturowe, ile na podstawowe pytania, jakie czytelnikowi zadaje Biblia. Na rodzaj odpowiedzi wpływ ma osobista wrażliwość każdego, czas powstania utworu oraz środowisko, w którym żyje i kształtuje się twórca.

W.K.: *Mocną stroną analiz poczynionych w książce jest metodologiczna konsekwencja w operowaniu tzw. kwadratem sakrologicznym oraz ogromna erudycja, obejmująca nie tylko teren literaturoznawstwa, ale także sporą część współczesnej biblistyki – od egzegezy po teologię biblijną. Wnioski płynące z obserwacji poszczególnych książek budzą duże zaufanie, mając w tle mocne zaplecze nauk biblijnych. Pani wnioski nie napawają jednak optymizmem. Okazuje się, że wybrani przez Panią autorzy na ogół poruszają się poza wspólnotami interpretacyjnymi, skupionymi na rzetelnym poznawaniu Biblii. Ich interpretacje Ewangelii mają charakter mocno nieortodoksyjny. W jaki sposób można uzasadnić skłonność autorów do tak daleko idącego subiektywizmu w kreowaniu postaci biblijnych?*

M.O-K.: Sądzę, że na zaistniałą sytuację wpływ ma wiele czynników, a przyczyn niektórych decyzji pisarskich należałoby szukać kilka wieków wstecz – tak w historii Kościoła, jak też w przemianach cywilizacyjnych, systemach filozoficznych, ewolucji dokonującej się w sztuce. Mówiąc w największym skrócie, można stwierdzić, że autorytet Magisterium Kościoła został podważony już w czasach reformacji, która wywarła wielki wpływ na sposób pojmowania religijności najpierw w Europie, potem w innych częściach świata. W oświeceniu za sprawą Hermanna Samuela Reimarus (1694–1768), niemieckiego orientalisty, filozofa i pisarza, pojawił się po raz pierwszy pomysł oddzielenia Jezusa jako postaci historycznej od Chrystusa wiary. Teza, że do prawdy o postaci historycznej nie sposób dotrzeć, a Nowy Testament mówi tylko o wierze apostołów, których intencje niekoniecznie należy odczytywać jako zupełnie czyste, stopniowo prowadziła do przekonania, że wiara człowieka może, a nawet powinna być kształtowana przez niego samego. Sprzyjał temu wykształcony w romantyzmie indywidualizm w oglądzie świata i człowieka, poddawany bardziej dyktatowi emocji niż rozumowi. Zmiany zachodzące wówczas w sztuce, jak też w prądach umysłowych, były powodowane między innymi wyniesieniem na piedestał indywidualizmu, a wśród skutków takiego stanu rzeczy można wskazać powstanie tak zwanego modernizmu katolickiego. Mówiąc w skrócie i uproszczeniu, prowadził on do

traktowania własnych przeżyć wewnętrznych jako jedynego miernika prawdy religijnej i odrzucenia wszelkich autorytetów zewnętrznych. W wieku XX postawa taka wśród twórców poszukujących wyrazistej, indywidualnej, odróżniającej od innych osobowości była już mocno ugruntowana. Do tego dodać należy jeszcze współczesną popularność nurtów filozoficznych i myślowych, które kwestionują czy to istnienie obiektywnej prawdy, czy też możliwość dotarcia do niej. Prowadzi to do tezy o wielości „prawd” i postulatu równoprawnego traktowania wszystkich. Skutkiem naszkicowanych przemian obecny stosunek do religii, wiary, w tym do rozumienia Biblii, nawet dla wielu szczerze poszukujących w Piśmie Świętym prawdy o Bogu i człowieku, podporządkowany jest poczuciu osobistej wolności oraz prawu do swobody twórczej. Wolność osobista oraz swoboda twórcza natomiast są najczęściej rozumiane jako absolutna niezależność, która oczywiście jest nieosiągalnym mirażem. Wszystko to ma swoje odbicie w sztuce, w tym w utworach inspirowanych Ewangelią.

Jeszcze innym problemem jest przekonanie nie tylko twórców, ale również niektórych literaturoznawców, krytyków oraz czytelników, że utwór dotyczący spraw wiary, problematyki sakralnej, motywów biblijnych dopiero wtedy jest ciekawy, gdy autor buduje napięcie pomiędzy sensami ortodoksyjnymi a artystyczną wizją. Nie jestem zwolenniczką takiego myślenia, natomiast uważam, że znacznie trudniej jest napisać wartościowy pod względem artystycznym utwór, nie wchodząc w kolizję z prawdami teologicznymi. Zarówno dawna, jak i współczesna sztuka pokazuje, że możliwe są arcydzieła pozostające w zgodzie z ortodoksją. Polski pisarz Roman Brandstaetter i jego arcydzieło literackie, jakim jest *Jezus z Nazarethu*, jest tego przykładem.

W.K.: *Zasadnicza część Pani opracowania składa się z trzech rozdziałów. Każdy z nich został poświęcony innej współczesnej powieści. Pierwszy nosi więc tytuł: „Eric Emmanuel Schmitt, Ewangelia według Pilata. Pod znakiem indywidualizmu”. Drugi wypełnia obszerna analiza oraz interpretacja powieści Marka Haltera „Ewangelia według Marii, matki Jezusa”. Trzeci natomiast to studium poświęcone bohaterowi powieści*

Tosci Lee „Judasz”. Właśnie Judasz wyrasta na najbardziej popularnego bohatera współczesnych powieści inspirowanych Ewangelią. Skąd taka jego popularność?

M.O-K.: Przyczyna, jak sądzę, znowu jest dość złożona. Z jednej strony można ponownie tłumaczyć zjawisko historycznie – od XIX w. zaczęto w literaturze kreować postaci bądź niejednoznaczne w aspekcie moralnym, bądź oceniane zdecydowanie negatywnie i oddawać im role głównych bohaterów w utworach, co wcześniej, gdy silnie uwypuklona była dydaktyczna funkcja literatury, było nie do pomyślenia. Należało przecież w literaturze dawać wzorce do naśladowania, a postawy niewłaściwe – piętnować. Postać dopuszczająca się zła moralnego mogła być głównym bohaterem satyry zwalczającej ludzkie wady. Dziś już zupełnie nie odczuwamy na przykład, jakim wstrząsem dla współczesnych Mickiewiczowi była kreacja Konrada Wallenroda i uczynienie go przez poetę głównym bohaterem poematu. Apogeum zainteresowania postaciami wyklętymi, fatalnymi, wręcz złymi obserwujemy w modernizmie, gdy twórców inspirują Kain; Judyta idąca rozkochać wodza wrogiego wojska, by własnoręcznie obciąć mu głowę; Salome tańcząca przed Herodem i prosząca w nagrodę o głowę Jana Chrzciciela; Judasz; a także sam książę ciemności, zwłaszcza w postaci Lucyfera, wodza zbuntowanych aniołów. Zatem zainteresowanie postacią Judasza nie jest czymś nowym. Dodatkowo wyobraźnię podsycalo znalezienie w ubiegłym wieku apokryfu znanego wcześniej tylko z polemiki w pismach patrystycznych wczesnych wieków, noszącego tytuł *Ewangelia Judasza*. W mediach znalezisko było przedstawiane jako potencjalne zagrożenie dla ortodoksyjnej teologii. Odczytanie apokryfu oraz opublikowanie jego treści nastąpiło już w XXI w. i rozczerowało oczekujących sensacji, bo stało się jasne, że fantazje w nim przedstawione w żaden sposób nie dadzą się wykorzystać do podważenia treści ewangelicznych oraz teologii biblijnej. Sądzę jednak, że już samo oczekiwanie na nieznanne fakty dotyczące postaci Judasza wpływało na zainteresowanie nim oraz tworzenie wizji literackich. W oparciu o tę postać i jej „świadcstwo”

budowane były, a może nadal są, narracje polemiczne względem ortodoksyjnego przekazu.

Drugi powód, tak myślę, jest innej natury. Chodzi o wzrost świadomości i wiedzy psychologicznej, co prowadzi do poszukiwania głębszych motywów ludzkich postaw i wyborów. Inaczej dziś na przykład ocenia się samobójstwo, a przecież przez całe wieki nie miano wątpliwości co do jednoznacznie negatywnej oceny moralnej targnięcia się na własne życie. Terapeutyczne metody odszukiwania w historii życia przyczyn przyjmowania w dorosłości konkretnych postaw i dokonywania „właściwych” czy też „niewłaściwych” wyborów wytyczają inne drogi oceniania zarówno samych czynów, jak też ludzi, którzy ich dokonują. Zwłaszcza na przykładzie powieści Tosci Lee *Judasz* widać wyraźnie, że to odkrycia psychologiczne zainspirowały ją do poszukiwania głównie psychologicznych i środowiskowych przyczyn czynu Judasza, który w świetle skąpych informacji ewangelicznych wydaje się niezrozumiały, wręcz absurdalny.

Pomijam sprawę stanowiska współczesnych biblistów, ale także ich analizy odsłaniają nowe aspekty czynu apostoła. Pozostają oni przy jednoznacznie negatywnej ocenie samego faktu wydania Jezusa, dostrzegając w jego późniejszym zachowaniu symptomy zrozumienia zła, którego się dopuścił. Tradycyjnie też nie zabierają głosu w sprawie jego pośmiertnych losów.

Jest jeszcze jedno zjawisko, które może tłumaczyć popularność tej postaci. Chodzi o zapotrzebowanie na bohaterów literackich, którzy nie byłoby ludźmi doskonałymi, nie stwarzającymi możliwości utożsamienia się z nimi. Herosi są mile widziani w utworach, które już z samej swej zasady gatunkowej są zdecydowanie odseparowane od rzeczywistości i zwyczajnej codzienności, głównie w powieściach nurtu *fantasy*. Natomiast wszędzie tam, gdzie przedstawiana jest współczesna czy też historyczna rzeczywistość, czytelnicy chętniej widzą jako bohaterów literackich ludzi ułomnych, zawodnych, pełniących życiowe omyłki. Jednocześnie oczekują, że także dla postaci błędzących, nawet dopuszczających się jakiegoś zła, istnieje uzasadnienie ich istnienia, prawo do zamieszkiwania świata, które nie byłoby uzależnione od radykalnej, heroicznej przemiany i finału życia

ukazanego jako *happy end*. Tę rzeczywistość obrazuje, a jednocześnie odpowiada na potrzeby czytelnicze, zwłaszcza postać Samuela Asza z powieści Oza. Młody mężczyzna wykreowany przez pisarza marzy o sprawiedliwości, bo sam doznaje niesprawiedliwości oraz obserwuje ją w świecie. Jednocześnie doznaje zdrady i ma poczucie, że także on dopuścił się jej w swoim życiu wobec bliskich. Na jego przykładzie zostaje pokazane, że każdy jest podszyty Judaszem; w każdym, choćby miał bardzo szlachetne intencje, tkwi możliwość zdrady. To poczucie, jak się wydaje, każe stawiać pytanie, w jakich warunkach możliwa jest zdrada Judasza, i pozwala zrewidować siebie w tym względzie.

W.K.: *Pani książka prowokuje też do pytań o to, czy we współczesnej prozie biblijnej możemy odnaleźć utwory, które chrześcijanin mógłby czytać bez niepokoju lub niesmaku. Może wśród powieści inspirowanych Apokalipsą znalazłyby się takie?*

M.O-K.: Istnieją powieści przedstawiające postaci biblijne zgodnie z ich chrześcijańską interpretacją, na przykład wydawane w cyklu *Fiction / Bible Biographe*, stawiającym sobie taki właśnie cel. Na język polski przetłumaczony został na przykład Paula L. Maiera *Poncjusz Piłat*. Są one niewątpliwie pożyteczne, jakkolwiek nie zawsze ich wartość artystyczna jest wysoka. Często ciekawiej i lepiej pod względem literackim pisane są eseje biblijne, ale to odrębny nurt – prozy niefikcjonalnej. Skoro wspomniana została Księga Apokalipsy, warto wymienić trylogię kanadyjskiego pisarza Michaela D. O'Briena, którą stanowią powieści *Ojciec Eliasz. Czas apokalipsy*, *Dom Sophii* oraz *Ojciec Eliasz. Dzień gniewu*. Wymieniłam je w kolejności powstawania, jednak biorąc pod uwagę powieściową chronologię, najwcześniejsza jest druga z wymienionych, której akcja rozgrywa się w Polsce i w Paryżu, przede wszystkim jednak w Warszawie czasów II wojny światowej. W części tej jest tak niewiele nawiązań biblijnych, że można je nawet przeoczyć. Natomiast akcja pozostałych dwóch, umieszczona w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, jest diagnozą współczesności dokonywaną przede wszystkim przez pryzmat Księgi Apokalipsy. Widoczna jest także inspiracja wieloma innymi księgami

biblijnymi. Tytułowy bohater na przykład, karmelita o. Eliaz, Żyd ucalały z warszawskiego getta, jest niemal wcieleniem proroka Eliasza. Jak biblijny prorok zmagał się z odstępstwem Izraelitów, którym przewodził król Achaz, znajdujący się pod wpływem pogańskiej królowej Izebel, tak o. Eliazz wypełnia misję świadka wiary i proroka wobec współczesnego świata, którego przywódcą jest prezydent całkowicie opanowany przez siły zła. Jest to niezwykle ciekawy i złożony cykl powieściowy – wielowątkowy, wielowarstwowy, nawiązujący do licznych utworów literackich, dzieł sztuki oraz utworów muzycznych. Są w nim i wątki sensacyjno-kryminalne, i miłosne, i niespodziewane zwroty akcji. Z drugiej strony zawiera on głębokie rozważania natury duchowej, niebanalne treści teologiczne oraz opisy wydarzeń nie znajdujące wyjaśnienia w rzeczywistości materialnej. W wielu postaciach można odszukać cechy rzeczywistych osób – polityków, dostojników kościelnych, charyzmatyków żyjących w końcu XX w. Przede wszystkim jednak czytelnik otrzymuje obraz świata ocenianego w świetle wydarzeń biblijnych, nauk Jezusa zawartych w Ewangelii, a najbardziej w świetle apokaliptycznych wizji. Powieści te chrześcijanin może czytać bez jakiegokolwiek obawy, choć znajdzie w nich obrazy drastycznie przejawiającego się w świecie zła. O. Eliazz wypełniający polecenia ojca świętego jest mocny nie własną nadzwyczajną siłą, ale siłą Kościoła, z którego ramienia działa w całkowitym posłuszeństwie papieżowi. Wypełnia swą misję w pokorze, w całkowitym zaufaniu do Boga. Można powiedzieć, że trylogia O'Briena należy do najbardziej katolickich współczesnych powieści. Gdyby to ode mnie zależało (to taka prywatna fantazja, mam nadzieję – nieszkodliwa), byłaby obowiązkową lekturą wszystkich pragnących pełnić jakiegokolwiek odpowiedzialne funkcje we współczesnym Kościele.

W.K.: Dziękuję za rozmowę.

ROZMOWA

Prof. dr hab. MIROSŁAWA OŁDAKOWSKA-KUFLOWA – kierownik Katedry Literatury Polskiej XX i XXI wieku na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL. Zainteresowania badawcze: literatura polska XX i XXI wieku, kulturowy i sakralny wymiar literatury, inspiracje biblijne w literaturze i sztuce.

Prof. dr hab. WOJCIECH KUDYBA – kierownik Katedry Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW w Warszawie. Pisarz, autor siedmiu tomów wierszy i pięciu tomów prozy. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Komisji Etyki Słowa Polskiej Akademii Nauk.